

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Marzec 2011

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 3 (11) 2011



"Święty Józefie, Patronie Kościoła świętego, módl się za nami!"

Spis treści

Oratio ad sanctum Joseph	2
Modlitwa do św. Józefa o cnotę czystości	3
Nauka o modlitwie	3
<i>Św. Jan Maria Vianney</i>	
Kazanie na uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny	10
<i>O. Marian Morawski SI</i>	
Św. Józef, Opiekun Najświętszej Rodziny, jest naszym Opiekunem	16
Opiekun Boży (legenda)	17
Różaniec św. prowadzi do zmiany życia	20
Maryja nawraca zbłąkanych do Chrystusa	21
Pobudki do unikania grzechu śmiertelnego	23
<i>O. Mikołaj Łęczycki SI</i>	
Wykład Składu Apostolskiego. – Artykuł siódmy	24
<i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	

Oratio ad sanctum Joseph

Virginum custos et pater, sancte Joseph, cujus fidei custodiae ipsa Innocentia, Christus Jesus, et Virgo virginum Maria commissa fuit, te per hoc utrumque carissimum pignus Jesum et Mariam obsecro et obtestor, ut me ab omni immunditia praeservatum, mente incontaminata, puro corde et casto corpore Jesu et Mariae semper facias castissime famulari. Amen.



Modlitwa do św. Józefa o cnotę czystości

O, Stróże i Ojciec dziewic, Józefie święty, którego wiernej straży sama niewinność, Chrystus Jezus i Panna nad pannami, Maryja, powierzona była, Ciebie ja przez ten podwójny, a najdroższy Tobie powierzony skarb, przez Jezusa i Maryję pokornie proszę i błagam, abyś od wszelkiej nieczystości mnie zachowawszy, sprawił to, abym myślą nieskalaną, sercem niewinnym i czystym ciałem Jezusowi i Maryi zawsze w jak największej czystości służył. Amen.



Nauka o modlitwie

ŚW. JAN MARIA VIANNEY, PROBOSZCZ Z ARS

"Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam" (Jan 16, 23)

Błoga i pocieszająca to obietnica, że Bóg wysłucha nas, o co Go tylko prosić będziemy w imię Jezusa Chrystusa. Nie tylko pozwala nam Zbawiciel zanosić modły do Boga, ale nawet rozkazuje i prosi nas o to. Mówił bowiem do apostołów: "Oto już trzy lata jestem z wami, a o nic mnie nie prosiliście. Proście więc, aby radość wasza była pełną i doskonałą". Modlitwa jest źródłem wszelakiego dobra i szczęścia na ziemi. Jeżeli zatem jesteśmy biednymi, pozbawionymi światła i łask Bożych, wina tkwi w tym, że się nie modlimy, albo źle się modlimy. Zaprawdę, z boleścią serca musimy wyznać, że znaczna część ludzi nie wie, co znaczy modlić się. Jedni czują wstręt do tego ćwiczenia tak miłego i pełnego pociechy dla dobrego chrześcijanina. Drudzy wprawdzie się modlą, lecz nic nie otrzymują, bo modlitwa ich jest złą. Albowiem modlą się bez przygotowania i sami nie wiedzą, jakie zanoszą modły do miłosiernego Stwórcy. Z powodu zaniedbania modlitwy lub lichego jej odprawiania, spadają na nas prawie wszystkie doczesne nieszczęścia. Gdybyśmy Boga nie obrażali, byłibyśmy tak szczęśliwi, jak Adam przed upadkiem. Nie podobna zaś, aby nie zasmucił Boga, kto się nie modli, lub źle się modli. Pragnę was zachęcić do częstej i godnej modlitwy i dlatego pouczę was: I. że bez niej nie można się zbawić;

II. że ona jest wszechmocną u Boga; III. jakie musi mieć warunki, by się Bogu podobała i była dla nas korzystną.

I. Modlitwa jest tym dla duszy, czym deszcz dla ziemi. Kładźcie do ziemi jak najwięcej nawozu, uprawiajcie ją jak najstaranniej, na nic to wszystko się nie zda, jeżeli deszczu nie będzie. Tak samo spełniajcie jak najwięcej dobrych uczynków, jeżeli się nie będziecie często i dobrze modlili, nie osiągniecie zbawienia; modlitwa bowiem otwiera oczy duszy, przypomina jej osobistą nędzę, napawa nieufnością ku sobie i każe uciekać się do Boga. Pobożny chrześcijanin pokłada całą ufność w Bogu, na siebie samego nie liczy wiele. Zaprawdę, kto skłonił świętych do tak wielkich ofiar, że opuścili swe majątki, rodziców, wszelkie wygody i przez całe życie opłakiwali swe grzechy w niedostępnych lasach? Modlitwa zapaliła ich serca miłością ku Bogu i wskazała im, że tylko dla Niego samego należy żyć. Co było wyłącznym zajęciem Magdaleny po jej nawróceniu? Czy nie modlitwa? Św. Ludwik, król francuski, w czasie swych podróży nie kładł się do łóżka na spoczynek, ale spędzał noc w kościele i błagał dobrego Boga o cenny dar wytrwania w Jego łasce. Doświadczyliśmy już nieraz, że kiedy zaniedbamy modlitwę, tracimy smak do rzeczy Bożych, myślimy jedynie o ziemi, a gdy znowu zaczniemy się modlić, obudzi się w nas na nowo pragnienie nieba. Choćbyśmy byli w łasce Bożej, jeżeli zaniechamy modlitwę, zboczymy wnet z drogi zbawienia.

Po wtóre twierdzimy, że grzeszni bez modlitwy nie nawrócą się. Św. Monika klęczy u stóp krzyża, modli się ze łzami i błaga ludzi roztropnych i pobożnych, by również błagali Boga o nawrócenie jej syna. A kiedy św. Augustyn pragnął już szczerze pojednać się z Bogiem, szedł na modlitwę do ogrodu i błagał Boga ze łzami w oczach, aby zmiękczył i zmienił jego serce. Tak jest, największym grzesznikom przebacza Bóg, jeżeli o to się modlą. Nie dziwimy się zatem, że zły duch używa wszelkich środków, byśmy zaniedbywali modlitwę albo ją źle odbywali; wie bowiem lepiej od nas, jak jest straszną piekła i że Bóg żadnej łaski nie odmawia tym, którzy należycie się modlą. Ilu grzeszników wnet by powstało ze swoich upadków, gdyby chwyтали za oręż modlitwy!

Po trzecie muszę zaznaczyć, że potępieni dlatego poszli na zatracenie, że nie modlili się wcale, albo źle się modlili. A zatem z orężem modlitwy w ręku niezawodnie pójdziemy do nieba, gdy przeciwnie bez niego czeka nas wieczna zguba.

I dlaczegoż czujemy wstręt do tak słodkiego i obfitego w pociechy ćwiczenia? Bo źle się modliliśmy i nie zaznaliśmy nigdy słodczy, jakie tu czerpali święci. Hilarionowi sto lat na modlitwie upłynęło szybko jako błyskawica. Dobra modlitwa jest balsamem, który wonnościami swymi napełnia duszę i daje jej zakosztować przedsmaku nieba. Nic dziwnego, że św. Franciszek z Asyżu często na modlitwie wpadał w zachwycenie i nie wiedział, czy jest na ziemi czy też między wybranymi w niebie. Na modlitwie serce jego ogarniał ogień miłości Bożej i udzielał jego ciału naturalnej ciepłoty. Gdy raz na modlitwie w kościele uczuł gwałtowną miłość ku Bogu, zawołał głośno: "Boże mój, już dłużej nie wytrzymam". Powiecie, że to szczęście spotyka jedynie tych, którzy umieją odmawiać piękne modlitwy. Bracia moi, Bóg nie patrzy na długie i

piękne modlitwy, lecz chce, by pochodziły one z głębi serca, byśmy odmawiali je z wielką czcią i pragnieniem podobania się Jemu. Pewien pokorny zakonnik pytał św. Bonawentury, wielkiego doktora Kościoła, czy on jako prosty i niewykształcony człowiek, potrafi dobrze się modlić. Na to odpowiedział ów Święty: "Przyjacielu mój, Bóg przede wszystkim miłuje tych, którzy są ludźmi prostego serca". Ta odpowiedź niezmiernie ucieszyła pocziwego zakonnika; pobiegł więc do bramy klasztornej i mówił do wchodzących: "Zwiastuję wam wesołą nowinę; powiedział mi Bonawentura, że my ludzie nieoświeceni możemy tak samo Boga miłować, jak i uczeni".

Modlitwa jest podniesieniem serca ku Bogu; jest słodką zabawą dziecka z Ojcem, poddanego ze swym Monarchą, sługi z Panem, przyjaciela z Przyjacielem, na którego łonie składamy smutki i trudy. Na modlitwie obejmuje łaskawy Stwórca w swe ramiona biedne stworzenie i udziela mu wszelkich błogosławieństw. Co mam jeszcze powiedzieć o modlitwie? Ona zjednoczeniem rzeczy najpodlejszej z istotą największą, najpotężniejszą i najdoskonalszą. Czy teraz poznajemy, jak bardzo modlitwa jest nam potrzebna i jak wielkim jest szczęściem dla nas?

Szczęście człowieka na ziemi polega na miłości Boga; zaś bez modlitwy nie ma miłości Boga. Pragnie Pan Jezus, byśmy jak najczęściej uciekali się do Niego, zapala nas do modlitwy i mówi, że nam niczego nie odmówi, jeżeli będziemy się dobrze modlić.

Katechizm uczy nas, że trzeba się modlić rano, wieczorem i często wśród dnia, czyli zawsze. Chrześcijanin, który pragnie zbawić swą duszę, zaraz po przebudzeniu czyni na sobie znak krzyża, oddaje swe serce Bogu, ofiaruje Mu wszystkie swe uczynki i gotuje się do modlitwy. Bez niej nigdy nie idzie do pracy; bierze wodę święconą, klęka i modli się przed wizerunkiem Ukrzyżowanego. Nie zapominajmy, moi bracia, nigdy o tym, że od dobrze rozpoczętego dnia zależy cały szereg łask, których Bóg nam udzieli, byśmy dzień święcie przeżyli. Pewnego razu wyznał zły duch przez usta opętanego, że jeżeli pozyska pierwszą chwilę poranka, to cały dzień będzie doń należał. Płakać więc należy nad ślepotą ludzi, którzy mówią, że nie mają czasu na modlitwę! Czy może być nad nią piękniejsza czynność? Czy karmienie bydła, uprawianie ziemi, zajmowanie się dziećmi, sługami jest ważniejsze od zbawienia duszy? Niewdzięczni, gdyby was Bóg tej nocy zabrał z ziemi, czy mielibyście czas do pracy? Albo gdyby zesłał na was chorobę, trwającą trzy lub cztery miesiące? Nędzni, zasługujecie na to, by Bóg was opuścił w waszym zaślepieniu! Poświęć Stwórcy pięć minut i podziękować Mu za otrzymane łaski wydaje się wam rzeczą trudną i uciążliwą. Przyjacielu, wymawiasz się pracą i nie modlisz się! Czy może być ważniejsza praca, niż myśleć o zbawieniu duszy? Jeżeli nie wykonacie jakiego dzieła, inni to uczynią; a gdy zatracicie swą duszę, kto ją zbawić zdoła?

Jakież jeszcze są korzyści częstej modlitwy? Ona osładza nam trudy i krzyże, odrywa od ziemi, sprowadza na nas miłosierdzie Boże, chroni od grzechu, wzmacnia duszę, budzi chęć do pokuty, uczy, jak ciężkim złem jest obraza Boga. Przez modlitwę podobamy się Bogu, bogacimy się duchowo i zapewniamy sobie życie wieczne. Czy więc życie nasze nie powinno być

ciągłą modlitwą, nieustającym zjednoczeniem z Bogiem? Gdy kogo miłujemy, łatwo nam o nim myśleć. Jeżeli kochamy dobrego Boga, modlitwa będzie dla nas czymś tak zwyczajnym jak oddech.

Byśmy mogli uzyskać te łaski na modlitwie, nie powinniśmy jej odprawiać z pośpiechem; albowiem Bóg pragnie, byśmy się modlili czas znaczniejszy, prosili Go o łaski potrzebne, oplakiwali dawne grzechy i dziękowali za otrzymane dobrodziejstwa.

Zapytacie mnie, czy możliwą jest rzeczą nieustannie wznosić serce ku Bogu? Nic łatwiejszego. Myślmy o Bogu od czasu do czasu wśród pracy, wzbudźmy akt miłości, upokarzajmy się, obudzajmy ufność w sobie, pamiętając, że Bóg pomimo naszej nędzy nie zapomina o nas, lecz hojnie obdarza łaskami. Dobrze jest przedstawiać sobie mękę i śmierć Jezusa Chrystusa, jak się modli w Ogrodzie Oliwnym, jak głowa Jego zraniona koroną z cierni, jak niesie krzyż na Kalwarię i jak na nim umiera. Albo wyobrażajcie sobie Jego Wcielenie, Narodzenie i ucieczkę do Egiptu, lub miejcie w pamięci rzeczy ostateczne: śmierć, sąd, niebo i piekło. Polecajmy się także przez krótkie modlitwy Aniołowi Stróżowi, odmawiajmy Pozdrowienie Anielskie, kiedy dzwonią. W ten sposób, bracia, możemy z łatwością modlić się ustawicznie. Tak czynili święci.

II. Modlitwa jest wszechmocną u Boga. Jej wszystko obiecane. Gdy się dobrze modlimy, wszystko otrzymamy, jak nas zapewnia Jezus Chrystus: "Proście, a weźmiecie, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzone. O cokolwiek będziecie prosili Ojca mego w Imię moje, da wam". A nawet stwierdza to Zbawiciel uroczystą przysięgą: "Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, o cokolwiek będziecie prosili Ojca w Imię moje, da wam". I kto jeszcze po tych słowach będzie wątpił w moc i skuteczność modlitwy? Czy może stracimy otuchę, pomni swej niegodności? Wie Bóg, że jesteśmy grzesznikami i tylko liczymy na Jego nieskończoną dobroć! Czy zasługi Jezusa Chrystusa nie pokrywają naszej słabości i niegodności? A choćby nasze grzechy były liczne i ciężkie, On je przebaczy, gdy będziemy szczerze pokutować. Bóg nikogo nie opuszcza, kto się ucieka doń z pokorą. Patrzcie na Adama, który po upadku ucieka się do miłosierdzia Bożego. Oto Pan daje mu obietnicę Zbawiciela, pociesza i podnosi na duchu. Grozi Bóg Niniwitom przez proroka Jonasza straszną zagładą. A kiedy poczynają modlić się do Pana, odwraca od nich swą karzącą prawicę. Gdyby przed potopem powszechnym ludzie zwrócili się do Boga, nie spadłaby ta klęska na ziemię. Kiedy Jozue walczy z nieprzyjaciółmi, Mojżesz modli się na górze. I jak długo wznosi błagalne dłonie ku niebu, zwyciężają Izraelici, a gdy je opuszcza, ponosi klęskę lud wybrany. A ile razy ten wódz Boży, który prowadził Żydów z niewoli egipskiej, zasłania niewdzięczników swymi modłami od pocisków gniewu Bożego? Co czyni Judyta, kiedy chce ocalić miasto i całą ojczyznę od strasznego wroga? Modli się i po modlitwie ucina głowę Holofernesowi. Pobożny król Ezechiasz w ciężkiej chorobie, kiedy mu oznajmił prorok Pański, że umrze, modlitwą przedłuży sobie życie o piętnaście lat. Pokorny celnik w świątyni otrzymuje przebaczenie swoich grzechów, bo się bije w piersi i nie śmie oczu podnieść ku niebu. Rzuca się do stóp Zbawiciela jawno grzesznica, skrapia je łzami

i prosi o przebaczenie. I dlatego słyszy pocieszające słowa: "Odpuszczają ci się grzechy". Dobry łotr po prawicy ma mnóstwo grzechów na sumieniu; ponieważ jednak z pokorą i ufnością prosi o przebaczenie, przyrzeka mu Pan Jezus, że dzisiaj będzie z Nim w raju. Niemożnością jest wyliczenie wszystkich przykładów tego rodzaju. Albowiem wszyscy grzesznicy bez wyjątku, którzy teraz są świętymi, otrzymali przebaczenie jedynie przez modlitwę.

III. Zapytacie prawdopodobnie: Skąd to pochodzi, że pomimo tylu modlitw jesteśmy zawsze grzesznikami i nie poprawiamy się? Bo się źle modlimy, bez przygotowania i chęci poprawy. Często nawet nie wiemy, o co błagamy dobrego Boga. Grzesznicy przez żarliwą modlitwę dochodzili do nawrócenia, a sprawiedliwi wytrwali w dobrym. Choć ktoś doznaje gwałtownych pokus, niech się modli, a z pewnością oprze się pokusie. W modlitwie znajdzie człowiek potrzebne łaski. Przez nią tryumfować będziemy nad światem, czartem i złymi skłonnościami. Zwłaszcza w cierpieniach i pokusach uciekajmy się do Boga, a krzyże staną się nam lekkie i pierzchną pokusy. Niestety, grzesznicy choć dobrze wiedzą o tym, nie modlą się albo źle się modlą. Nierzadko idą spać i wstają jako bydłota bezrozumne bez myśli o Bogu. A gdy się modlą, szukają wygod, opierają się na stołku lub łóżku, odmawiają pacierze ubierając bądź rozbierając się, chodząc w różne kąty domu, wołając i przezywając nawet swych domowników i dzieci. Nie widać u nich najmniejszego przygotowania. Skończyli modlitwę, a nie wiedzą właściwie, co mówili do Boga. Przypatrzcie się im w kościele, a litość was ogarnie. Czy pomyślą, że znajdują się w obecności Bożej? Wcale nie! Bo oto patrzą kto wchodzi i wychodzi, rozmawiają, nudzą się, ziewają, drzemią lub gniewają się, że nabożeństwo trwa za długo. Żegnają się wodą święconą, lecz czynią to tak obojętnie i machinalnie, jak gdyby brali wodę z wiadra do picia. Na obydwa kolana nie chce się im uklęknąć. Sądzą, że wystarczy na podniesienie i błogosławieństwo uchylić nieco głowę. Oczy ich błądzą po kościele i zatrzymują się nieraz na przedmiotach, które mogą być dla nich pobudką do złego. Co dopiero weszli do świątyni, a już chcieliby uciekać. Opuściwszy kościół, hałasują, podobni do więźniów wypuszczonych na wolność. Nic więc dziwnego, że po takiej modlitwie grzesznik się nie zmienia.

Skutki modlitwy, jak powiedzieliśmy, zależą od sposobu, w jaki się modlimy.

1. Aby nasza modlitwa była miłą Bogu i nam pożyteczną, powinniśmy być w stanie łaski lub przynajmniej mieć pragnienie porzucenia grzechu; modlitwa bowiem grzesznika, który nie chce się poprawić, wyrządza wzgardę Bogu. Jeżeli chcemy dobrze się modlić, trzeba się do tego przygotować. Bez przygotowania modlitwa jest złą. Przygotowanie to zaś polega na tym, byśmy przed uklęknięciem pomyśleli przez chwilę o Bogu i zastanowili się, do kogo mamy się zwracać i o co prosić. Ach, jakże mało ludzi w ten sposób się przygotowuje. Czy Bóg udzieli wam łask potrzebnych, skoro Go o nic nie prosicie i niczego nie pragniecie? Grzesznik na modlitwie częstokroć podobny jest do żebraka, który nie chce jałmużny, do chorego, który nie pragnie uzdrowienia, do ślepego, któremu podoba się to kalectwo lub wreszcie do potępieńca, który nie pragnie nieba i godzi się na swoje piekło.

2. Powiedzieliśmy, że modlitwa jest podniesieniem serca do Boga, że jest słodką i błogą zabawą stworzenia ze swym Bogiem. Skoro więc na modlitwie o czym innym myślimy, a nie o Bogu, nasza modlitwa jest złą. Skoro zauważymy, że nasz umysł poczyna się błąkać, wracajmy szybko do Boga, ukorzymy się przed Nim i nie zaniedbujemy nigdy modlitwy z tego powodu, że nie czujemy na niej żadnej pociechy. Jeżeli pomimo trudności i pewnego niesmaku nie porzucamy jej, jest ona tym bardziej zasługującą w oczach Bożych. Pytał raz jeden święty drugiego: "Dlaczego na modlitwie umysł nasz zaprzęta się tysiącnymi obcymi rzeczami, jak gdybyśmy nie zajmowali się rozmową z Panem Bogiem?". Na to odrzekł zapytany: "Nie dziw się temu, mój przyjacielu. To sprawa ducha piekielnego, który zazdrości nam łask Bożych, otrzymywanych przez modlitwę i który wie doskonale, że nam nic nie zaszkodzi, gdy się należycie modlimy. Zresztą jest on przekonany, że im gorliwiej się modlimy, tym więcej doznajemy pociągu i smaku do modlitwy". Razu pewnego rzekł zły duch, że przede wszystkim przeszkadza chrześcijanom na modlitwie: u jednych wywołuje ziewanie, u drugich drzemanie, innym każe się przenosić myślą ze wsi do wsi, z miasta do miasta, z przedmiotu na przedmiot. Że tak bywa, aż nadto wiemy z własnego doświadczenia.

Pewien zakonnik przed rozpoczęciem modlitwy dawał pewne znaki, jak gdyby z kimś rozmawiał. Gdy go zapytano, co znaczą te ruchy, odpowiedział, że przywołuje wszystkie myśli i pragnienia swoje, by wraz z nim oddawały cześć Jezusowi Chrystusowi.

O pierwszych chrześcijanach mówi Kasjan, że z tak głęboką czcią znajdowali się w obliczu Boga, zachowywali tak wielkie milczenie, jak gdyby byli martwi. W kościele ogarniała ich święta bojaźń; nie mieli tam stołków ani ławek. Padali twarzą na ziemię, jak gdyby byli winowajcami oczekującymi wyroku. Ale też niebo szybko się zaludniało i wielu wówczas było świętych w Kościele.

3. Modlitwy nasze niech będą pełne ufności i silnej nadziei, że Bóg udzieli nam tego, o co Go prosimy. Wiary i ufności domagał się zawsze Jezus Chrystus od tych, którym udzielał jakichkolwiek łask. A kto by tracił nadzieję, niech sobie wspomni, że wszechmoc Boża jest nieskończona, miłosierdzie Jego bez granic, że zasługi Jezusa Chrystusa są niewyczerpane, że sam Jezus Chrystus modli się za nami do swego Ojca. Taką ufność niezachwianą posiadała owa niewiasta ewangeliczna, która chorowała na krwotok. Mówiła do siebie: "Skoro tylko dotknę się brzegu szaty Jego, będę uzdrowioną". Rzeczywiście, gdy przechodził Zbawiciel, pada do Jego stóp, dotyka się Jego płaszcza i natychmiast odzyskuje zdrowie. Pan Jezus z dobrocią spojrział na niewiastę i rzekł do niej: "Idź, wiara twoja cię uzdrowiła". Kto taką ufność posiada, nigdy się nie zawiedzie.

4. Przy modlitwie należy mieć czystą intencję i prosić jedynie o to, co się może przyczynić do chwały Bożej i naszego zbawienia. O rzeczy doczesne wolno także prosić, jednak z tą myślą, jeżeli one przyniosą nam lub bliźniemu korzyść duchową. Jeżeli wtedy Bóg nas nie wysłucha, czyni to dlatego, bo nie chce przyczynić się do naszej zguby. Niestety, bardzo często modlitwy nasze nie posiadają tego warunku! Mówi św. Augustyn, że nieraz czego innego pragniemy, nie

tego, o co się modlimy. Mówimy np., odmawiając *Ojcze nasz*: "Ojcze nasz, który jesteś w niebie". Słowa te tyle znaczą: Boże mój, oderwij serce moje od ziemi, niech wzgardzę rzeczami doczesnymi, niech wszystkie moje myśli i pragnienia odnoszą się do nieba! – Zaprawdę, wielu ludzi gniewałoby się, gdyby Bóg udzielił im tej łaski! Szczególnie w próbach i niebezpieczeństwach duchowych, musimy się modlić, byśmy nie upadli. Tak czynili owi żołnierze chrześcijańscy za cesarza Licyniusza, których czterdziestu rzucono w nocy nagich na zamarznęty staw. Wszyscy, z wyjątkiem jednego, modlili się, błagając Boga o koronę męczeńską. Augustyn po swoim nawróceniu usunął się w samotność i prosił Boga o łaskę wytrwania w dobrych postanowieniach. A kiedy był biskupem, znaczną część nocy spędzał na modlitwie. Św. Wincenty Ferreriusz, który nawrócił tyle dusz, powiedział wyraźnie, że modlitwa jest do tego najskuteczniejszym środkiem, że jest jak ostra strzała przesywająca serce grzesznika.

Tak jest, bracia moi! Modlitwa wszystko może. Przez nią poznajemy nasze obowiązki i osobistą nędzę. Ona wskazuje, z jakim usposobieniem należy przyjmować sakramenty święte. Ona nas uczy, że życie jest krótkie, że do rzeczy ziemskich nie należy się przywiązywać, ona budzi w nas bojaźń świętą. Dlatego św. Hugon, biskup Grenoble, bez ustanku odmawiał *Ojcze nasz*; a kiedy zwracano mu uwagę, żeby się tak nie męczył, odpowiedział, że modlitwa sprawia mu ulgę.

5. Wreszcie nasza modlitwa niech będzie wytrwałą. Nieraz Bóg chce nas doświadczyć i nie od razu wysłuchuje. Św. Augustyn przez pięć lat prosił Boga o swe nawrócenie. Maria Egipcjanka nie ustawała przez dziewiętnaście lat prosić Boga, by ją uwolnił od nieczystych myśli. My zaś zwykle tracimy otuchę i przestajemy się modlić, gdy Bóg nie wysłucha nas od razu. Inaczej postępowali święci. Pamiętajmy, że gdy Bóg nie udzieli nam tego, o co prosimy, obdarzy nas innymi potrzebniejszymi łaskami. Wzorem wytrwałości w modlitwie jest dla nas niewiasta chananejska, która prosiła Jezusa Chrystusa o uzdrowienie swej córki. Pełną ufności i wytrwałą modlitwą wskrzesił św. Makary, pustelnik, zmarłego człowieka na dowód, że wiara chrześcijańska jest prawdziwą; zawstydził przez to jednego heretyka i sprowadził na drogę prawdy mnóstwo ludzi przezeń uwiedzionych. Jeżeli dobry Bóg nie wysłuchuje nas, widocznie modlimy się bez żywej wiary, w intencji nie bardzo czystej, bez ufności i wytrwałości.

Jeszcze raz na zakończenie powtarzam, że jeżeli trwamy w grzechach, nie nawracamy się i szemrzemy w krzyżach i cierpieniach, które Bóg na nas zsyła, stąd to pochodzi, że się nie modlimy albo źle to czynimy. Bez modlitwy nie przyjmujemy godnie sakramentów świętych i nie poznamy, jaka jest wola Boża względem nas, jakie jest nasze powołanie. Gdy nie będziemy się modlić, pójdziemy do piekła. Bez modlitwy nie zakosztujemy słodczy, pochodzących z miłości Bożej. Bez modlitwy wszystkie nasze krzyże nie będą miały najmniejszej zasługi. Módlmy się przeto z myślą o Bogu, módlmy się ze skupieniem, pokorą i ufnością, a Bóg niezawodnie nas wysłucha. Amen.

Św. Jan Maria Vianney, proboszcz z Ars, *Kazania*. Imprimatur z 19 maja 1906 r.



KAZANIE

na uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny

(Mówione w Krakowie 1872 r.)

O. MARIAN MORAWSKI SI

"Posłany jest anioł Gabriel od Boga... do Panny" (Łk. 1, 26)

Dzisiaj obchodzimy, najmilsi w Panu, rocznicę najważniejszego zdarzenia od początku świata; obchodzimy pamiątkę największego z dzieł, jakie Bóg wszechmocny uczynił i uczynić może – tej najwyższej tajemnicy, którą Paweł św. zowie wielką tajemnicą miłości – *"magnum pietatis sacramentum"* – objawioną w ciele, okazaną aniołom, opowiedzianą narodom, a co najważniejsza – uwierzoną na świecie (1 Tymot. 3, 16). Święto dzisiejsze albowiem przypomina nam ten dzień, w którym za zwiastowaniem anielskim w żywocie przeczystej Panny Słowo stało się ciałem.

Przenieśmy się myślą w owe czasy, dziewiętnaście wieków przed nami, kiedy jeszcze świat oczekiwał spełnienia tej tajemnicy. Naród ludzki spodlony bałwochwalstwem, jęcząc pod jarzmem szatana i najszkaradniejszych namiętności, wyglądał obiecanego Wybawiciela. Nieliczni podówczas sprawiedliwi, patrząc na spustoszenie ziemi, wznosili ku niebu ramiona, wzdychali słowami Proroków: *"Ześlij, Panie, Baranka panującego ziemi"* (Izaj. 16, 1). *"Spuśćcie rosę, niebioso, z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem Sprawiedliwego; niech się otworzy ziemia, i zrodzi Zbawiciela"* (Izaj. 45, 8). Już wreszcie dojrzały czasy, przez Proroków określone. Bóg w swej nieskończonej dobroci, zamiast mścić się nad światem, który Go obrażał i bluźnił, lituje się nad jego nędzą i zaślepieniem, i już ma wykonać obietnicę swoją, pierwszemu człowiekowi uczynioną i tylekrotnie przez 40 wieków odnawianą: już Słowo ma się stać ciałem, aby mieszkać między nami.

Patrzcie, najmilsi, i podziwiajcie, w jaki sposób Bóg najwyższy sprawia tę wielką tajemnicę miłości: *"Posłany jest anioł Gabriel od Boga"*. Gabriel, jeden z najwyższych książąt dworu niebieskiego. Cóż to za poselstwo tak ważne? Czy ma on przed samym przyjściem Mesjasza, nowego wskrzesić proroka? O nie, daleko wznioślejsze jest jego poselstwo! W zamiary mądrości Boskiej wchodzi, aby Syn Boży, przychodząc na odkupienie ludzi, przyjął, nie jakieś ciało z niczego stworzone, ale ciało z Adama, aby to samo ciało, które w Adamie było grzechem skalane, w Synu Bożym zostało uświęconym i ubóstwionym, i aby tym prawdziwiej Syn Boży był synem człowieczym, tym ściślej bratem naszym. A przeto jedna z córek Adama ma być prawdziwą matką Słowa wcielonego.

I oto z tym poselstwem od Boga zstępuje zwiastun niebieski. A dokądże dąży? Jakież kraj posiada tę błogosławioną między niewiastami? W jakiej stolicy, na jakim tronie zasiada ta wybrana od Boga na Matkę Bożą i Królowę nieba i ziemi? "*Posłany jest anioł Gabriel od Boga – mówi Ewangelia – do miasta galilejskiego, któremu imię Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu było Józef, z domu Dawidowego, a imię Panny Maryja*". O niezgłębiona przepaści Boskich wyroków! Kraj wzgardzony, nieznaczone miasteczko, domek ubogi; a tam młodziuchna, nieznana światu Dziewica, poślubiona biednemu rzemieślnikowi – oto gdzie zawitał książę niebieski z wielkim poselstwem od Boga; oto którą Bóg obrał, aby była Matką Syna Bożego!

O Błogosławiona między niewiastami! czymś tak przynęciła oczy twego Stwórcy? Czemuż Ciebie, tak niską i wzgardzoną w oczach ludzi, Ciebie, o której świat ani wiedział, na tak wielkie rzeczy obrał? Cóż tak wielkiego ujrzał "*w niskości służebnicy swojej*"? Nad tym się dzisiaj zastanawiać będziemy, rozmyślając dzisiejszą Ewangelię i uważając, jakie przedziwne cnoty okazujesz w twej rozmowie z aniołem. A Ty, o przeczysta Panno i błogosławiona Matko, uproś nam łaskę poznania tych cnót, przyjęcia ich do serca i gorliwego naśladowania twych świętych przykładów. – "*Zdrowaś Maryjo*".

Być Matką Boską jest rzeczą tak przewyższającą wszelki porządek stworzenia, że żadna istota stworzona na tę godność zasłużyć, w właściwym znaczeniu tego słowa, nie może. Jednakowoż, według ogólnego mniemania Ojców Kościoła, Najświętsza Panna tak doskonale odpowiadała wszystkim łaskom, jakimi Ją Bóg obdarzał, że stała się ze wszystkich stworzeń najgodniejszą i najsposobniejszą do tego przedziwnego zbliżenia się do Boga i uczestnictwa w dziele Wcielenia Słowa. Można więc powiedzieć przybliżonym sposobem, i tak się wyrażają Ojcowie święci, że ta błogosławiona dusza piękną swoją, bogactwem swych cnót zachwyciła niejako oczy Boga i przyciągnęła Go do swego łona. Wszystkie zapewne cnoty Maryi do tego się przyczyniły; ale może niektóre szczególnie zwracały Jego uwagę, gdy ją obrał za Matkę. Bernard św. wymienia jako takie pokorę i czystość, te dwie cnoty, które i duszę i ciało najbardziej przysposabiają do zjednoczenia się z Bogiem: "*Panieństwem – mówi – podobala się, a pokorą poczęła*". Za jego zdaniem pójdziemy tym chętniej, że te dwie cnoty najbardziej, jak się zdaje, jaśnieją w dzisiejszej tajemnicy Zwiastowania.

1. "*Wysoki Pan – mówi Psalmista – a na niskie patrzy; a wysokie z daleka poznaje*" (Ps. 137, 6). Pełne jest Pismo św. tej nauki Ducha Świętego, że pokora jest koniecznym warunkiem i najlepszym przysposobieniem do otrzymania wielkich darów Bożych. I tak rzeczywiście być musi. Pan Bóg bowiem wszystko czyni dla swej chwały; a nikt się tak bardzo temu Boskiemu zamiarowi nie przeciwi, jak pyszny, który zamiast Bogu cześć oddawać za to, co w nim jest dobrego, i uznawać, że to wszystko Boże, chełpi się tym i wynosi, jakoby swoją własnością, a tym sposobem kradnie Bogu Jego chwałę. Jakże takiemu Bóg może hojnie darów swych udzielać, kiedy celem tych darów jest chwała Boża? Dlatego to mówi Duch Święty: "*Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje*" (Jakub 4, 6). Bo pokorni, choć najobficiej od Boga obdarzeni, nic sobie chwały nie zatrzymują, niczego sobie nie przypisują, lecz wszystko do Boga, źródła wszelkiego dobra, odnoszą, Jego za wszystko chwałą.

Inną też głęboką tego przyczynę daje św. Augustyn. Aby otrzymać dary Boże – mówi – trzeba być próżnym siebie samego; Bóg bowiem nie znajduje miejsca w sercu pełnym siebie, zajęтым miłością własną i cieniem siebie. Pokora zaś, przez wzgardę siebie, zapomnienie i wyniszczenie siebie, czyni w duszy mistyczną próżnię, która Majestat Boski ku sobie skłania; a im zupełniejsza jest w sercu ta próżnia siebie, im głębsza pokora, tam bardziej Bóg się temu sercu udziela, według słowa Pisma: Przepaść przyzywa przepaść (Ps. 41, 8).

Już zaś w tej tajemnicy, którą dziś obchodzimy, chodziło o największe udzielenie się Boga, jakie tylko szczere stworzenie otrzymać mogło: Bóg szukał dziewicy, którą by obrał za matkę; czegoż więc bardziej miał szukać w swej wybranej, jak pokory? Czego od niej bardziej żądać, jak wyniszczenia najzupełniejszego siebie samej, jak wypróżnienia się najdoskonalszego z wszelkiego względu na siebie, u stóp Boskiego Majestatu? Tę więc Dziewicę obrał, w której to usposobienie w najwyższym stopniu znalazł.

Maryja, choć wszelkimi skarbami nieba uposażona, przez to właśnie, że była najpokorniejszą ze służebnic Pańskich, stała się Matką Boga Wcielonego – "*humilitate concepit*". Sama o tym daje świadectwo w swej przedziwnej pieśni, którą słusznie św. Ambroży zowie zachwytem pokory: "*Wejrzał na niskość służebnicy swojej; albowiem oto odtąd błogosławioną Cię zwać będą wszystkie narody*" (Łk. 1, 48). Tak jest: "*Odtąd!*". Nie stąd, iż była córką Dawidową, z rodu królewskiego; nie stąd, iż była panną mądrą, panną roztropną, panną przedziwną, zwierciadłem sprawiedliwości; nie stąd, iż była uposażoną wszelkimi darami natury i łaski, ponad wszystkie córki Adamowe, wedle słów Pisma: "*Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie*" (Przypow. 31, 29), ale iż była najpokorniejszą, przeto spojrział Pan na niskość twoją, na pokorne wyniszczenie twego serca, i uczynił Ci wielkie rzeczy, i błogosławioną Cię zwać będą wszystkie pokolenia i narody.

Cóż więc było tak przedziwne w pokorze Maryi? Przypatrzmy się jej, ile możemy, a postrzeżemy w niej doskonałości, którym żadna inna pokora wyrównać nie może.

Uznawać swoją nicość, kiedy się jest niczym, kiedy się czuje zupełny brak cnót i zasług, jest to pokora bardzo słuszną, lecz taka pokora nie jest bardzo trudną, ni bardzo zasługującą. Już daleko zacniejsza jest pokora Świętych, którym nie tajne były wielkie dary, jakimi ich Bóg obdarzał, a mimo tego umieli się nie wynosić i pokornymi zostawać. Lecz i oni mieli swoje ułomności, swoje choć lekkie upadki, które im wielki dawały powód do gardzenia sobą i uznawania swej niemocy. Lecz nie mieć ani cienia grzechu lub niedoskonałości, posiadać wszystkie cnoty, ubogaconym być najprzedziwniejszymi darami Bożymi – a przy tym wszystkim być pokornym i niczym w swoich oczach, nie dopuszczać swemu sercu najmniejszego zamięłowania w sobie, a wciąż w najgłębszym uniżeniu zostając, całej zgoła chwały z tych darów dla Boga tylko pragnąć i Bogu samemu ją oddawać – to jest nadludzka i nadanielska pokora. Taką pokorę tylko w samej Maryi Bóg ujrzał, i dlatego uchylił ku niej swój Majestat: "*Wejrzał na niskość służebnicy swojej*".

Nie dosyć na tym.

Największa próba pokory jest wywyższenie i pochwała; rzadka cnota, która by tę próbę bez jakiej skazy przeszła. Pospolicie osoby nawet najpokorniejsze, póki były w zapomnieniu i poniżeniu, gdy potem wystawione są na podziw i na pochwały, nie umieją bronić swemu sercu upodobania w sobie i próżnej wyniosłości. Nie taką jest pokora Maryi. Wystawiona jest na największą próbę, bo na najwyższą godność, na najszczytniejsze pochwały. Lecz im więcej Maryję wynoszą, tym bardziej się ona uniaża; im więcej ją chwala, tym bardziej uznaje swą nicość. Przypomnijmy sobie, cośmy słyszeli w dzisiejszej Ewangelii: Nie człowiek jaki, którego sąd błędny, ale archanioł od Boga uroczyście posłany, witają łaski pełną, z Panem złączoną, błogosławioną między niewiastami. A Maryja się trwoży, i myśli, jakie by to było pozdrowienie, bo nie przypuszcza w swej pokorze, aby takie pochwały do Niej się mogły odnosić. Anioł ją ubezpiecza, zwiastuje jej, że będzie matką wielkiego Króla, mającego panować w domu Dawidowym na wieki, oczekiwanego Mesjasza, Syna Boga najwyższego. A Maryja jeszcze się wzbrania, jakoby wierzyć nie mogła. Anioł jej tłumaczy tajemnicę Wcielenia, daje jej poznać, że Bóg wszechmocny do spełnienia swych zamiarów oczekuje jej przyzwolenia; wtedy dopiero Maryja, musząc przyjąć godność Matki Najwyższego, nie znajduje dla siebie innej nazwy, jak służebnicy posłusznej. Odpowiada z przedziwną prostotą: *"Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego"*.

O przepaści, pokoro Maryi, podziwienie nieba i ziemi, powiem nawet, podziwienie samego Boga! bo czemuż bym nie miał powiedzieć, że ten sam Bóg, który podziwiał, według Ewangelii, wiarę setnika i Chananejki, podziwiał także nierównie przedziwniejszą pokorę Maryi. I owszem więcej powiem: tak bardzo się nią zachwycił, że gdy się Maryja przed Nim uniażała, On się w niej jeszcze bardziej uniażył. Przepaść przyzywa przepaść (Ps. 41, 8). Przepaść pokory Maryi przyciągnęła jeszcze głębszą i niezmierną przepaść wyniszczenia się Boga. **Wyniszczenia się**, mówię, bo nie znalazł Paweł św. innego słowa, aby wyrazić tę przerażającą wszelki rozum ludzki tajemnicę Boga, uniażającego swój majestat aż do nędznego plemienia robaczków ziemskich i stającego się człowiekiem: *"Który będąc w postaci Boskiej – mówi Paweł św. – wyniszczył samego siebie, przyjmawszy postać służby"* (Filip. 2, 6-7).

Ach, najmils! ponieważ przepaść przyciąga przepaść, niechaj przepaść pokory Maryi z przepaścią wyniszczenia się Boga Zbawiciela przywoła trzecią przepaść pokory w nas samych, aby stąd powstał zgodny i pełny hymn chwały Najwyższego. Jeśliście chrześcijanami, najmils, *"to samo czujcie w sobie – mówi tenże Paweł św. – co i w Chrystusie Jezusie"* (Filip. 2, 5) tj. uczucia wyniszczającego się Jezusa naśladujcie i sobie przywłaszczcie. Cóż to za krzyżująca sprzeczność: aby co jest najzacniejszego na świecie Bóg Wcielony i Matka Jego, tak głęboką pokorą się wyniszczali, a chrześcijanin, z profesji naśladowca Chrystusa, a grzesznik, którego miejsce właściwe byłoby w przepaści piekielnej, wynosiłby się w swej dumie, wysoko by o sobie trzymał, szukałby u wszystkich pochwał, nie chciałby znieść najmniejszego upokorzenia i umartwienia własnej miłości!

Najmils moi, jeśli pragniemy hojnych łask i darów Bożych, jeśli chcemy kiedy prawdziwej cnoty dostąpić, jeśli się lękamy odwrócenia się od nas Boga, bądźmy pokornymi i maluczkimi w oczach swoich; miejmy zawsze swoją nicość i złość przed oczyma. *"Na kogóż wejrzą – mówi Pan – jedno na ubożuchnego i na skruszonego duchem?"* (Izaj. 66, 2).

2. Nie dosyć do przyjęcia darów Bożych i samego Boga, że dusza jest wypróżnioną z siebie samej przez pokorę, musi i ciało być poświęcone Bogu świętością czystości i ozdobione jej nadziemskim blaskiem. Wszyscy pojmujecie, że Bóg chcąc się narodzić z niewiasty, nie mógł mieć innej matki, jak pannę. W tym poczuciu chrześcijańskim już odgadujecie, najmilsi, przedziwny stosunek czystości do Boga i całą godność i piękność tej cnoty.

Lecz uważcie, jak się to objawia w dzisiejszej tajemnicy.

"*Posłany jest anioł Gabriel od Boga... do Panny*". Oto trzy rodzaje czystości: czystość niepojęta świętości Boskiej, czystość Anielska i czystość Panieńska, wchodzi w skład tej najczystszej tajemnicy, i same zmagają się między sobą o sposobie Wcielenia Boga. Bo tylko co najczystsze, może tak blisko przystąpić do czystości Boskiej. Słuchajmy ich rozmowy. Anioł rzekł: "Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą..." Maryja, gdy usłyszała, zatrwożyła się. Gdyby Maryja należała do tych panien, które tylko ciałem są pannami, a nie sercem, które nie szanują nad wszystkie skarby tego skarbu panieństwa, to powitanie to nie przestraszyłoby jej; te pochwały, zamiast ją zatrwożyć, mile by jej podchlebiły. Ale Maryja się trwoży tą piękną trwogą, którą wywołuje tkliwa skromność Panny, Bogu wiernej; trwoży się, bo wie, że pannie nie godzi się poufale i na osobności rozmawiać jak tylko z samym Bogiem; bo wie, że panna powinna się lękać zbyt wolnych obyczajów świata. Trwoży się i uważa, jakie by to było powitanie: bo wie, że pochwały chętnie przyjmowane lub nawet spokojnie słuchane są trucizną, jadem wężowym. Oto Panna wierna, Panna roztropna!

Anioł mówi dalej: "*Nie bój się, Maryjo, oto poczniesz i porodysz syna; ten będzie wielki, a będzie zwany Synem Najwyższego*". Cóż na to Maryja? "*Jakoż się to stanie – odpowiada – gdyż męża nie znam?*" Obiecujesz mi, że będę Matką Boską, alem ja Bogu poświęciła mą czystość. Wy tłumacz mi, jako się to stanie; bo jeśli moja czystość miałaby ponieść najłżejszą skazę, wolę się wyrzec twych obietnic. Niechaj inna będzie Matką Boga. O przedziwna, heroiczna stałości Panny! Oby wiele znalazła naśladowniczek! Maryja wszystko dla czystości poświęca, wyżej ją ceni niż macierzyństwo Boga, niż wywyższenie ponad wszystkie stworzenia.

"*Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam?*" – pyta Maryja. Otóż właśnie dlatego, że męża nie znasz – odpowiada Augustyn św. – staniesz się Matką Boga; gdyby bowiem najmniejszy pyłek przyćmił blask twego panieństwa, nie byłabyś zdolną do tak ścisłego połączenia z Bogiem. Ale bądź bezpieczna; oto ci anioł tłumaczy cud czystości, jakim Bóg najświętszy pocznie się w tobie. Uważcie, najmilsi, jaki w tych słowach anioła jaśnieje blask czystości, jakie dobrane, kryształowe słowa: "*Duch Święty – mówi – zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie; przetoż i co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem Bożym*".

Wtedy Maryja zrozumiała, uchyliła głowę, a gdy w pokorze wymawiała "*niech się stanie*", Słowo, które było na początku u Boga (Jan 1, 1), stało się ciałem. I tak Bóg, który był uczynił rozbrat z ciałem dla jego zepsucia i powiedział za czasu potopu: "*Nie będzie trwał duch mój na wieki w człowieku, gdyż jest ciałem*" (Rodz. 6, 3) – teraz, widząc w Maryi

to ciało uświęcone panieństwem, znowu się ku niemu skłonił, i sam się stał ciałem: "*A Słowo stało się ciałem*" (Jan. 1, 14).

Najmilsi w Panu! "*wy jesteście ciałem Chrystusowym i członkami z członka*" (1 Korynt. 12, 27); nie moje to słowa, ale Pawła św. Tymi słowy was do czystości wzywa. Pogan namawiałby do tej cnoty, ukazując im piękność jej, a brzydkość przeciwnego występku, oraz szkody, jakie duchowi i ciału przynosi; Żydów odstraszałby od tego grzechu, grożąc im gniewem Bożym, tym strasznym gniewem, który w perzynę obrócił Sodomę i Gomorę, a ogniem w piekle palić będzie ciała nieczystych. Ale chrześcijanom wznioslejszą podaje pobudkę: Jesteście braćmi Jezusa, od kiedy Bóg przyjął wasze ciało; tym bardziej, od kiedy was swym najświętszym Ciałem nakarmił, jesteście krewnymi Boga Wcielonego; jesteście mistycznym, lecz prawdziwym sposobem członkami Jego Ciała i świątynią Jego Bóstwa. Czyż nie zgroza by była, abyście i wy, chrześcijanie, ciała swoje tak święte znieważać mieli? Samego Chrystusa przez to byście znieważyli – jak mówi św. Paweł w wyrazach pełnych strasznej energii i prawdy (1 Korynt. 6, 15).

O Pawle św., jakim byś się szalem świętej gorliwości uniósł, gdybyś stanął pośród dzisiejszej naszej społeczności, która się chrześcijańską zowie? Ile to nieszczęśliwych ofiar podłej namiętności, nawet w kwiecie wieku, i wśród wiejskiego ludu, i pośród najzacniejszych rodzin! Niestety zaraza, która już tyle krajów pogranicznych spustoszyła i do zupełnego rozstroju społeczeństwa przywiodła, i do nas wszystkimi szparami się wciska, pod rozmaitymi kształtami i pozorami się narzuca. To literatura rozwiązała – to swawolne dziennikarstwo – to widowiska nieuczciwe – to sztuka nie znająca wstydu – to wyzwolone jakieś wychowanie, nie tylko chłopców ale i dziewcząt, tych dziewcząt, które Bóg na to przeznaczył, aby były kiedyś wśród chrześcijańskich rodzin aniołami stróżami wiary i cnoty – to także pewna wolność w stosunkach towarzyskich, bynajmniej niezgodna ze skromnością chrześcijańską i ze surowymi obyczajami naszych ojców – oto tyle kanałów, którymi płynie ów jad piekielny i nurtuje naszą biedną ojczyznę. Nawet zdrowe i silne piersi zakazić się mogą w atmosferze przepełnionej trującymi wyziewami, a cóż powiedzieć o tych wątłych, duchowo niedokarmionych, chciwych używania istotach, z jakich się składa wielka część młodzieży naszej? Jakżeż nie mają słabnąć, wyradzać się, chorować, umierać duchowo?

Nie łudźmy się, najmilsi! Społeczeństwo nasze jest winne, że się w nim zmysł moralny stępił, że nie ceni należycie tej przepięknej cnoty czystości, która jest podstawą nie tylko pobożności, ale i całego zdrowia duszy i hartu i piękności charakteru; że byle jaki pretekst: sztuki, literatury, zabawy, wymogów światowych, usprawiedliwia w jego oczach narażenie tego klejnotu, szarganie go w błocie, obrażanie Boga, miłośnika czystości!

O Jezu ukrzyżowany! przepraszamy na klęczkach twój Majestat obrażony. Nie karz nas, jakeśmy zasłużyli, ale wybaw nas z tego potopu zepsucia! Któryś cierpiał za nas rany, zmiłuj się nad nami!

O Maryjo czysta i pokorna! Tyś twą pokorą niezgłębianą i nadanielską czystością stała się Matką Boga; te cnoty nade wszystko miłujesz i pragniesz je widzieć w twych dzieciach. Oto ci mówią serca nasze, jak bardzo i my pragniemy cię w nich naśladować. Dopomóż nam twą wszechmocną przyczyną! Naucz nas, jak się mamy przed Bogiem wyniszczać, z miłości

własnej wyzuwać, w swoich oczach i przed ludźmi poniżać. Naucz nas, tych osobliwie, którzy mają szczęście żyć w stanie czystości, z jaką mamy czujnością i roztropnością tego skarbu pilnować, gotowi wszystko i życie dla niego poświęcić. Abyśmy tak przysposobili się do najściślejszego połączenia się z Bogiem; i z duszy i ciała naszego nieustannie Bogu składali ofiarę czystą na wonność słodkości. Amen.

O. Marian Morawski SJ

Ks. Marian Morawski SI (b. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego), *Kazania i szkice*. Kraków 1921, ss. 138-146. (Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześiono).



Święty Józef, Opiekun Najświętszej Rodziny, jest naszym Opiekunem

Jedną z wybitniejszych osobistości w Polsce w końcu XVI wieku był Konstanty Bazylii, książę Ostrogski, bo nie tylko majątkiem, który przynosił mu rocznie milion dwakroć sto tysięcy intraty, przewyższał wielu, ale i zasługami w zwycięskich wojnach przyczynił staremu rodowi nowego blasku. Co do religii był zaciętym schizmatykiem.

Syn jego Janusz, późniejszy wojewoda wołyński i kasztelan krakowski, bawiąc w młodości swej w Wiedniu, na dworze cesarza niemieckiego, przejął się zasadami wiary katolickiej i naśladowując brata swego Konstantego, wyrzekł się schizmy. Skoro powrócił do domu, ojciec oburzył się stąd niepomierne na niego i zażądał stanowczego cofnięcia tego kroku. Janusz jednak trwał stale w postanowieniu swoim. Ojciec chcąc go zmusić do wyrzeczenia się wiary katolickiej, używał rozmaitych gwałtownych środków. Zakazał mu siadać przy stole a zmuszał jeść z czeladzią; odłączył go od towarzystwa ludzi, widząc jednak, że to wszystko nie skutkuje, wtrącił go do więzienia.

Janusz podczas swego pobytu w Wiedniu powziął wielkie nabożeństwo do świętego Józefa, i w tym smutnym położeniu swoim Jego opiece gorąco się polecił. Pewnej nocy ukazuje mu się święty Józef w postaci miłego nadzwyczaj, rumianego, z białym włosom staruszka, który wyglądał pięknie, "jak jabłoń rozkwitła", mówi pewien pobożny autor. Zachęciwszy go święty Józef do wytrwania i upewniwszy, że włos z głowy jego nie spadnie, dziwnie go pocieszył i wzmocnił na duchu.

Następnej nocy wszedł ojciec do więzienia. Zapalony gniewem dobył szabli i zawołał: "Synu wyrodny, nie jesteś godny dłużej żyć na świecie". – "Ojcze", przerwał Janusz, "nie plam krwią własnego dziecka szabli, która tyle usług oddała ojczyźnie, weźmij raczej moją szablę i utnij mi głowę. Ja za wiarę katolicką tysiąc razy jestem gotów umrzeć!".

Tą odpowiedzią rozbrojony ojciec wypuścił go na wolność.

Janusz wytrwał jako gorliwy katolik aż do śmierci. Na podziękowanie Panu Bogu za łaskę wiary, ufundował w Konstantynowie kościół i klasztor dla dominikanów.

Ks. W. Mrowiński

(Wyjęte z "Wyboru Przykładów Ojczystych" Ks. Józefa Makłowicza).



Opiekun Boży

(Legenda)

W niedużym pokoju przy stolarskim warsztacie wykańcza robotę niestary jeszcze, w sile wieku mężczyzna. Kilkoma pociągnięciami hebla wygładził ostatecznie nowosporzadzoną ławkę, oglądając ją dokładnie – zadowolenie odbiło mu się na twarzy – widać, że robota wykonana została należycie. Odłożył robotę, odłożył w porządku narzędzia stolarskie, pot z czoła otarł



spracowaną dłonią i podniósł oczy w górę, szepejąc coś jakby modlitwę, w podzięcie ku niebu. Włos bujny spadał mu na ramiona, śliczna, męska, pogodna twarz wychylała się z nich, a tchnęła jakimś cichym, promiennym, prawie nadziemskim rozradowaniem i szczęściem.

– A gdzie to Jezusek? – rzekł, rozglądając się po pokoju i podchodząc do okna, poza którym rozciągało się podwórko małe – a w dali dolina, kąpiąca się w tej chwili w złoci zachodzącego słońca.

– A, jest na podwórku, – ciągnął dalej do siebie – przyrządza drewnianka do kuchni dla mateczki. No, muszę Go zawołać, niech On odniesie robotę sąsiadowi. Ile razy On pójdzie, zawsze ludzie lepszą dadzą Mu zapłatę, gdy zobaczą naszą słodką, Boską, ukochaną Dziecinę... Jezusku! – zawołał głośnie, otwierając okno.

– Co, ojcze, proszę? – odpowiedziało Pacholę, a nazwało go ojcem, choć wiadomo nam, iż był wprawdzie oblubieńcem Jego Matki, ale dla Niego tylko opiekunem – i od razu śliczny jak anioł chłopczyk z lekkim od znużenia na twarzyczce rumieńcem, nadbiegł, całując ręce przybranego ojca. Mógł mieć lat dwanaście lub trzynaście – kędziorki jasnych włosów okalały mu główkę cudną, niby wesołą, ale jakby przysłoniętą tajemniczą zadumą – czółko białe, promienne, od którego zdawał się bić majestat geniuszu i nadludzkiej mądrości – a Oczki niby lazur nieba, niby głębia morska rzucały skry gwiazd, a zarazem płomień przeogromnej dobroci i miłości. A taka słodycz i niebiański spokój szły od całej postaci chłopięcia, że chyba słusznie znajomi nazywali Go powszechnie "Słodyczą".

– Jezusku – powtórzył dobrotliwie cieśla – odniesiesz tę ławkę sąsiadowi Eleazarowi i przyniesiesz zapłatę, byśmy mogli sobie coś kupić w sklepiku na wieczere.

– Dobrze, ojcze! – odrzekło Pacholę.

I już chwyciło za wskazany przedmiot. Ale ten okazał się troszkę za ciężki na Jego siły. Więc cieśla dopomógł Mu dźwignąć ławkę na ramiona, a Chłopczyk ruszył w niedaleką co prawda drogę.

Trzeba było przejść ścieżką przez łączkę, pełną wonnych kwiatów i traw. Wstąpił na nią Chłopczyk. I stała się rzecz dziwna. Kwiaty, jak gdyby nabrały życia, drobne maki i stokrotki i jaskry zaszumiały cichą pieśń i słychać było wyraźnie słowa:

– O Panie nasz! Hołd Ci i chwała i cześć! Tyś nas tu posiał, Twoje jesteśmy. Ty czuwasz nad nami, dajesz nam woń i wzrost i szaty barwne, – dzięki Ci za wszystko! O, spójrz na nas i błogosław! My Ci się ścielemy pod stopy Twe święte, Tobie ślemy woń naszą, o Panie świata, Królu nieba i ziemi. O cześć Ci, cześć!

Chłopczyk nasłuchiwał się onym szeptom i szumom – robił wolną rączką znaki krzyża nad chylącymi się przed Nim kwiatami – i wznosząc co chwilę oczęta ku niebu, szedł przez łączkę, dźwigając Swój ciężar. Doszedł na wskazane miejsce, zapukał do domu, w którym miał robotę oddać, a wpuszczony, wszedł do środka. Gospodarz, sędziwy Eleazar, przyjął ławkę, oglądnął dokładnie i pochwalił – ale zapłatę obiecał przynieść później, bo te grosze, które miał, właśnie przed chwilą pożyczył sąsiadowi Judzie, na gorące jego prośby. Chłopczyk ze spokojem wysłuchał wymówki, ukłonił się i zabrał do powrotu.

– Hm... zmartwi się biedny ojciec, – myślał, idąc tą samą drogą choć już przedtem wiedział, że zapłaty nie przyniesie. – To tak często niestety się zdarza...

I znowu kwiatuszki chyliły się przed Nim, gdy szedł łączką, znowu Mu szeptały dziwnymi głosami – ale teraz użalały się smutne nad Nim.

– Ojcie – powiedział, gdy stanął z powrotem przed opiekunem, – nie przyniosłem zapłaty, bo sąsiadowi na razie zabrakło pieniędzy.

Przykry zawód i troska powlokły czoło i oblicze cieśli.

– Ha, to dzisiaj pójdziemy spać bez wieczerzy; widać Ojciec Niebieski tak chce, bo w spiżarni naszej zupełnie pustki, jak mi mówiła Mateńka. O mnie mniejsza, ale Matusi i Ciebie, Dziecino, mi żal...

W tej chwili w progu izdebki stanęła cudna jak zorza, słońce i tęcza razem wzięte, nadziejska wprost, o królewskim majestacie Niewiasta. Nie miała jeszcze lat trzydziestu.

– A co się to o mnie trapiacie, – rzekła dźwięcznym jak struny harf i niefrasobliwym głosem, – mnie to znowu o was chodzi! Ot, taka to i ze mnie gospodyni, że mężowi i ukochanej Dziecinie mojej nie mam co podać. Ale, Dziecię najdroższe, – dodała, zwracając się do Chłopcika, – widzisz jaki ojciec strapiony – a przecież Ty wszystko możesz, – dopomóż ojcu, by się nie martwił.

– Dobrze, Mateczko – odparło Boskie Pachole. – Będiesz miała wszystko, czego Ci potrzeba na wieczerzę i na jutro, – znajdziesz w spiżarni. A ojciec, który rozumie, co bieda i głód, jako jest moim opiekunem tu na ziemi, tak będzie zawsze opiekunem wszystkim, zwracającym się do niego.

I spełniły się słowa Najświętszego Pacholecia Jezusa: – ów cieśla Józef z Nazaretu, opiekun Boga-Dziecięcia na ziemi, jest teraz opiekunem i żywicielem wszystkich, którzy go o cokolwiek proszą. To święty Józef, opiekun Boży!

Ks. Wł. Wojtoń T. J.

Rok Boży w liturgii i tradycji Kościoła świętego, red. Ks. Franciszek Marlewski, r. 1931.



Za Przyczyną Maryi

Różaniec św. prowadzi do zmiany życia

Było to w roku 1880.

Pewna matka z Lyonu przybyła zwierzyć się ze swojego zmartwienia przed jednym z kapłanów zakonu św. Dominika. Syn jej, wychowany po chrześcijańsku, zaniedbał wszystkie obowiązki religijne i oddał się życiu rozpustnemu. Stał się hańbą dla rodziny. Dominikanin pocieszył biedną matkę i polecił, aby nadzieję swoją położyła w różańcu.

Rzucona myśl na stroskane serce matczyne odniosła dobry skutek. Skoro bowiem powróciła do domu powiedziała o tym swojej córce i obie postanowiły codziennie odmawiać różaniec aż do nawrócenia się syna. Sześć miesięcy wytrzymały niewiasty w pobożnym postanowieniu.

Pewnego dnia biedny, obdarty, wynędzniały syn zabłąkał się gdzieś w drodze i wszedł do stojącego opodal kościoła. Przystąpił do ołtarza Matki Boskiej Różańcowej. Widocznie uproszona łaska przez matkę i siostrę pociągnęła go tutaj. Zniewolony jakąś tajemniczą siłą, uklękł i przejęty żywym wzruszeniem, zawołał jak św. Paweł:

– "Panie, co chcesz, abym uczynił?".

Całe jego smutne życie stanęło mu wówczas przed oczyma, uczuł wstręt ku sobie i jak syn marnotrawny postanowił wyjść z tego smutnego stanu. Tuż obok spowiadał jeden z kapłanów. Przystąpił więc młodzieniec do konfesjonału, zrzucił ciężar dotychczasowych grzechów i odszedł uleczony na duszy.

Gdy nazajutrz przybył do domu i wraz z matką i siostrą przystępował do Stołu Pańskiego, radość była wielka i nieoczekiwana. Któż to opisze!

Nawrócony młodzieniec stał się przykładem życia chrześcijańskiego i gorliwości.

Miejmy więc ufność w potęgę i skuteczność różańca świętego.

Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom II. (Przykłady na październik). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1927, ss. 239-240.



Za Przyczyną Maryi

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Maryja nawraca zbłąkanych do Chrystusa

"Pomnij o Najlitościwsza"

We Włoszech pamiętają dotąd słynnego dowódcę bandy rozbójników Carlo Benroni, rzucił on bowiem postrach na całą okolicę.

W owych właśnie stronach żyło dziewczę pobożne i cnotliwe imieniem Beatryca. Rodzice wpoili w serce córki głęboką cześć i miłość dla Najświętszej Panny i to było jedyną jej pociechą, gdy została sierotą. Matka Boża była jej ucieczką we wszystkich boleściach, trudach życia, do Niej udawała się z całą ufnością i nie nazywała Jej inaczej jak tylko "moja najukochańsza Matka".

Na krańcu lasu stała kapliczka z obrazem Matki Zbawiciela. Do tej kaplicy co dzień biegła Beatryca, aby przyozdobić świeżymi kwiatami obraz Bożej Rodzicielki i złożyć Pani nieba daninę z gorącej modlitwy.

Pewnego wieczora, gdy modliła się jak zwykle w kaplicy, stanął przed nią nagle jakiś mężczyzna, okazałej postawy, o twarzy ogorzalej żarem słońca i wiatru; błyszczące oczy czarne zwrócił na zdziwione dziewczę i zapytał: – Czy cię bardzo przestraszyłem?

– Nie bardzo, odpowiedziało dziewczę z prostotą, ja tu co dzień przychodzę, aby ozdobić obraz mojej najukochańszej Matki i pomodlić się. Czy pan także przyszedł się modlić?

– Niegdyś byłem równie niemądry jak ty, śpiewałem, modliłem się przed takimi obrazami. Czasy te minęły dawno. Mężczyźnie nie przystoi modlić się.

– O! niech pan tak nie mówi. Kto modli się do Matki Bożej, kto Ją kocha, staje się dobrym i szczęśliwym, gdyż Ona każdego przyjmuje i dobra i miłosierna jest dla wszystkich.

– Wiesz ty, kto ja jestem?

– Nie, panie – odpowiedziało dziewczę.

– Jestem Karol Benroni... Dlaczego tak drzysz... Czy słyszałaś już o mnie?

– Przecież nie ma tu człowieka, któryby nie słyszał o Benronim, postrachu całego kraju! Nieraz wieczorem myślałam o jego złych czynach i z trwogi zasnąć nie mogłam. Wielokrotnie polecałam go miłosierdziu mej najukochańszej Matki, Ucieczki grzeszników.

– Stój! nie mów – nie drażnij lwa. Mogę cię zdeptać w jednej chwili, jak robaka.

– O! tego nie uczynisz Karolu Benroni! Nie wyrządzisz biednej sierocie nic złego! I ty pewnie już nie masz matki.

– Karolu, mówiło dalej dziewczę, masz jednak matkę, pełną dobroci i miłosierdzia a tą matką jest Najświętsza Panna Maryja. Uklęknij przy mnie i pomódlmy się razem do wspólnej naszej Matki, Ucieczki grzeszników.

Pobożne dziewczę uklękło i gorąco zaczęło się modlić: "Pamiętaj o Najlitościwsza Panno Maryjo, że od wieków nie słyszano, aby kto uciekając się do Ciebie, Twej pomocy wzywając, od Ciebie miał być opuszczony".

Kończąc modlitwę odwróciła głowę, ujrzała klęczącego rozbójnika ze łzami spływającymi po ogorzałych policzkach.

Nagle Benroni zerwał się z klęczek, wyrwał z rąk dziewczęcia krzyżyk, który trzymała i zniknął w gęstwinie lasu.

Minęły lata... Beatryca poświęciła się służbie Bożej i dla jej przykładnego życia obrano ją przełożoną klasztoru. Pewnego dnia zawezwano ją do furty klasztornej. W rozmownicy czekał na nią jakiś zakonnik.

– Niech Cię Bóg błogosławi córko, rzekł do niej zakonnik, czy mię poznajesz? Odsunął kaptur, czarne jego oko spoczęło na twarzy przełożonej. – Jestem Karol Benroni, niegdyś wódz rozbójników.

Wyjął krzyżyk i podając go zakonnicy rzekł: – Karol Benroni zabrał go tobie, Ojciec Franciszek oddaje ci go. Niech cię Bóg błogosławi, moja wybawicielko!

Po tych słowach oddalił się.

Za przyczyną Ucieczki grzeszników zbójca otrzymał łaskę nawrócenia. Zeszedł z drogi nieprawości a wszedł na drogę cnoty – a Jezus, który, na krzyżu łotrowi dobremu raj obiecał, przebaczył mu zbrodnie – i obdarzył łaską powołania zakonnego.

Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom I. (Przykłady na maj). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1926, ss. 47-49.



POBUDKI DO UNIKANIA GRZECHU ŚMIERTELNEGO

O. MIKOŁAJ ŁĘCZYCKI SI

Przez grzech śmiertelny daje się szatanowi powód, że się może przechwalać wobec Boga, że on ma większe znaczenie u ludzi, niż sam Bóg

Kto popełnia grzech śmiertelny, daje powód szatanowi, że on urąga Bogu i przechwala się, że grzesznik więcej sobie ceni jego, aniżeli Boga, swego największego dobrodzieja. Takim przechwalaniem się szatan niejako nad Boga się wynosi i wyrządza Mu zniewagę i krzywdę.

Św. Bazyli powiada: Strach mnie ogromny ogarnia, gdy rozważam dobrodziejstwa, którymi nas Bóg obsypuje, a nie żąda od nas nic innego, tylko, abyśmy Go miłowali, boję się więc, abym zajmując się sprawami doczesnymi, tej miłości Bożej nie utracił, Chrystusowi Panu hańby nie wyrządził. Szatan bowiem używając różnych sposobów, ustawicznie się stara, aby nas w swoje sidła uwikłać, chce nas światowymi rzeczami do tego doprowadzić, abyśmy o dobrodziejstwach Bożych, a nawet o samym Bogu zapomnieli, a dopiero wtedy jak ten świat opuścimy, i potępieni zostaniemy, on będzie nam i samemu Bogu urągał, żeśmy Bogiem wzgardzili i z tego naszego wiarołomstwa będzie się wobec Boga chełpił; będzie mówił: Jam ludzi nie stworzył, ani za nich nie umierałem a oni mi służyli, a Twoimi Boże przykazaniami i Tobą wzgardzili.

Tego to urągania Bogu ze strony czarta najbardziej się boję i sędzę, że to jest większa kara aniżeli inne męki w piekle.

To, mówię, jest straszne, że my podajemy przyczynę szatanowi, że może ubliżać Chrystusowi Panu, który dla naszego zbawienia umarł i zmartwychwstał, za co Mu się od nas szczególna wdzięczność należy!

Ks. Mikołaj Łęczycki T. J., *Pobudki do unikania grzechu śmiertelnego i kilka innych rozważań pobożnych*. Z łacińskiego oryginału przełożył na nowo X. J. P. Kraków 1930. WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW, ss. 32-34.



WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

WYKŁAD ARTYKUŁU SIÓDMEGO SKŁADU APOSTOLSKIEGO

UCZEŃ. Kiedy się to spełni co powiedziano jest w tych wyrazach: *Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych?*

NAUCZYCIEL. Przy końcu świata. Wiedzieć potrzeba, iż świat ten ma się skończyć, (Mt. XXIV) i być zupełnie zniszczony potopem ogniowym, (II Piotr. III), który spali wszystko co jest na ziemi; i nie będzie już wtenczas ani dni ani nocy, ani zawierania małżeństw ani potrzeb doczesnych, ani sprzętów, ani żadnych innych rzeczy które teraz widzicie. W dniu tym ostatnim, o którym czy jest blisko czy daleko, nikt wiedzieć nie może, (Mt. XXIV), przyjdzie Chrystus sądzić żywych i umarłych. A te słowa, *stamtąd przyjdzie* nauczają nas, abyśmy nie wierzyli nikomu kto by się mianował być Chrystusem i któryby chciał nas uwieść, jak to czynić będzie Antychryst przy końcu świata: bo Chrystus prawdziwy nie przyjdzie z ukrycia lub z jakiego miejsca nieznanego; lecz przyjdzie z Wysokości Nieba, z takim blaskiem i chwałą, iż nikt nie będzie mógł wątpić, że to jest Chrystus; jako gdy słońce wystąpi z całym światłem swoim, nikt nie może wątpić że to jest słońce.

U. Dlaczego mówimy: *Sądzić będzie żywych i umarłych*: Czyż na ten czas wszyscy umarli nie będą wskrzeszeni?

N. Przez żywych rozumieć tu można dobrych, to jest tych którzy żyją życiem duchownym łaski Bożej; a przez umarłych, tych nieszczęśliwych, którzy przez grzech umarli duchownie. Lecz także rozumieć można żywych i umarłych w znaczeniu zmysłowym: bo w dzień sądu wielu już będzie umarłych, ale też i wielu żywych życiem doczesnym, którzy, bez wyłączenia młodych i dzieci nawet, wszyscy w jednej chwili umrą aby wypłacić dług śmierci, i wnet zmartwychwstaną.

U. Słyszeliśmy często, że kto umiera w grzechu śmiertelnym zaraz idzie do piekła, a kto umiera w łasce Bożej, wnet idzie do Nieba lub do Czyśćca: jakże więc wszyscy sądzeni będą w dzień Sądu Ostatecznego, kiedy już osądzeni zostali w dzień śmierci swojej?

N. W chwili śmierci każdego człowieka, czyni się sąd pojedynczy duszy wychodzącej z ciała; lecz w dzień ostatni świata tego, będzie sąd powszechny całego świata. A to dla wielu przyczyn. A najprzód, dla chwały Bożej: albowiem widząc złych w pomyślności ziemskiej, a dobrych w utrapieniu, wielu mniema iż Bóg niedobrze rządzi światem; lecz w dzień Sądu okaże się jasno, iż Bóg wszystko widział; że ze wszelką sprawiedliwością złym dawał

pomyślność doczesną, w nagrodę za ich dobre lecz małej wagi uczynki, mając ich karać wiecznie za ich śmiertelne grzechy; że z równą sprawiedliwością zsyłał cierpienia doczesne na dobrych, dla karania ich za grzechy powszednie, i dla dania im przez to łatwości odpokutowania, mając ich potem za dobre uczynki ubogacić skarbem nieprzebranym nagrody wiecznej. Po wtóre, dla chwały Chrystusa Pana: który iż był niesprawiedliwie skazany i od wielu nieznany i nie uczczony jako przynależy, przeto potrzeba aby zajaśniał dzień, w którym by świat cały, bądź z miłości, bądź z przymusu, poznał Go i uczcił jako prawdziwego Króla i Pana wszech rzeczy. Po trzecie, dla chwały Świętych: ażeby ci którzy na tym świecie byli prześladowani i wyśmiewani, byli widziani przez wszystkich, jako ich Bóg ubłogosławił [(uszcześliwił)] i podniósł do swojej chwały. Po czwarte, dla pohańbienia pysznych nieprzyjaciół Boga. Po piąte, dlatego, aby ciało wraz z duszą otrzymało wyrok nagrody lub kary, chwały lub potępienia.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844.



[Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!